

wał nowe prawo w sercach ludzkich, obdarzając jednocześnie darem wolności dzieci Bożych.

Wszystkie te rozważania i wnioski nie mogą być zakwestionowane przez fakt, że obecnie — właśnie w Kościele — istnieją przepisy prawne, są sankcje prawne itp. Odpowiedź jest krótka: przepisy prawne nie są dla gorliwych. Ponieważ istnieje słabość, a nawet grzech, dlatego muszą istnieć przepisy. Chociaż chrześcijanin posiada Ducha Św., to jednak posiada Go nie w pełni (Rz 8, 23; 2 Kor 1, 22), w każdej chwili może popełnić grzech (Rz 6, 12). Prawo więc umacnia jego świadomość, którą tak często przyćmiewają namiętności. Człowiek musi dobrze umieć rozróżniać uczynki ciała i owoce Ducha. Prawo pomaga mu rozpoznać złe skłonności natury i wewnętrzne poruszenia Ducha. Dlatego też sam Paweł apostoł w swoich listach podaje wiele zachęt i wskazań moralnych. Prawo zatem jest drugorzędne — pierwszorzędną rolę spełnia łaska Boża — ale stanowi ono wielką pomoc dla wszystkich ludzi, którzy są słabi i skłonni do grzechu. Podkreślamy jednak drugorzędność prawa: czysto zewnętrzne złamanie przepisu prawa jest nieuniknione, ale też ściśle przestrzeganie przepisów prawa bez związku z miłością i wolnością, bez wewnętrznego impulsu Ducha Św. będzie bez znaczenia, będzie niewolą. Chrześcijanin nie jest zniewalany przez prawo, lecz czuje wewnętrzne parcie do jego wypełnienia. Streszczeniem daru wolności chrześcijanina są słowa Pawła apostoła: *Wy bowiem, bracia, do wolności zostaliście powołani, ale nie do tej wolności, która służy ciału, lecz która — ożywiona miłością — każe wzajemnie sobie usługiwać* (Ga 5, 13).

Poznań

KS. EDWARD SZYMANEK TChr

Ks. Józef Homerski

## SŁOWO BOŻE A RELIGIJNA FORMACJA RODZINY

W tak sformułowanym temacie chodzi o te elementy postawy wewnętrznej wspólnoty małżeńskiej lub rodzinnej, które decydują o jej religijnym, katolickim profilu, a które suponują lub o których mówią teksty biblijne. Rozważania będą mieć charakter teoretyczny dlatego, że mają na uwadze tych, którzy z racji swych funkcji duszpasterskich mają współpracować z ową wspólnotą nad wyrabianiem i pogłębianiem jej świadomości religijnej, czyli w pewnym stopniu wychowywać ją do wiary. Będzie to zatem szukanie zasad i odnotowywanie spostrzeżeń; mających ułatwić duszpasterzowi poprawne, oparte na przesłankach biblijnych, rozumienie problemu oraz umiejętne kiero-

wanie życiem wewnętrznym powierzonych ich pieczy duchowej wspólnot rodzinnych.

Jest rzeczą zastanawiającą, że pisane słowo Boże ST oraz ewangelie Mt i Lk, a więc i NT, zaczynają się wzmianką o pewnych szczegółach z życia takich wspólnot małżeńskich jak: Adam i Ewa, Zachariasz i Elżbieta, Józef i Maryja, a treść prawie wszystkich ksiąg Pisma św. obu Testamentów jest przesycona wydarzeniami zaczerpniętymi z życia rodzinnego patriarchów, królów czy innych postaci biblijnych. Więcej, relacja między Bogiem a narodem wybranym, Chrystusem a Kościołem jest określana tymi kategoriami związku, jaki zachodzi między oblubieńcem a oblubienicą, mężem a żoną, dziećmi a rodzicami. Osobną część w tym pisanym depozycie wiary stanowią przepiękne wypowiedzi i wskazówki dotyczące bezpośrednio życia małżeńskiego i rodzinnego, jego powołania, celu i wartości. Spotykamy je w Księgach prorockich i mądrościowych, w Ewangeliach i Listach Apostolskich, a zwłaszcza u św. Pawła. Ta część tekstu biblijnego nie potrzebuje wielkiego komentarza. Jest w swej treści jednoznaczna. Z faktu, że słowo Boże w Piśmie św. jest tak bogato ilustrowane szczegółami zaczerpniętymi z życia małżeńskiego-rodzinnego, płynie ten ogólny wniosek, że treść przekazanej w nim prawdy o Bogu i drodze do Niego jest przeznaczona dla człowieka jako jednostki, która swymi najgłębszymi korzeniami tkwi w społeczności w pierwszym rzędzie i przede wszystkim rodzinnej i że w niej i przez nią chce ją Bóg zbawić. Mając do dyspozycji tak bogaty skarb biblijnych wypowiedzi celowo zostaną wykorzystane tylko te teksty, które mówią, że fundamentem zdrowej, mocnej i głębokiej wiary wspólnoty małżeńskiej — rodzinnej jest dobra formacja religijna każdej poszczególnej jej jednostki (I), uczulenie na wartości życia wspólnotowego (II) i ukazanie sensu oraz celowości samozaparcia się i ofiary, jakich domaga się życie małżeńskie, czy rodzinne (III).

## I

Na pierwszych kartach Pisma św. czytamy, że Bóg stworzył człowieka, tj. mężczyznę i niewiastę na swe wyobrażenie i podobieństwo i pobłogosławił im mówiąc do nich: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną* (Rdz 1, 27—28). Bóg rzekł, iż *nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam i dlatego postanowił uczynić mu odpowiednią dla niego pomoc* (Rdz 2, 18). Z woli Bożej pierwszy człowiek nadał nazwy wszystkim zwierzętom, *ale dla człowieka nie znalazł odpowiedniej mu pomocy*. Toteż Bóg zesłał na niego sen i z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. *A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała* (Rdz 2, 20—23).

Wczytując się w te zdania Księgi Rodzaju można podziwiać, jak Hagiograf, a właściwie stara tradycja, z której on te opowiadania przejął, dokładnie notuje indywidualne cechy pierwszych rodziców.

Wyszli bezpośrednio z rąk Bożych. Zauważyli, że mają tę samą ludzką naturę jakże odmienną od wszystkich innych stworzeń. Widzieli, że są równi sobie a równocześnie tak sobie potrzebni, iż uzupełniają się wzajemnie. Dostrzegli, że każde z nich ma inną psychikę i odrębny charakter. W identyczny sposób reagowali na to, co jedno z nich uważało za dobre. Adam spożył owoc, który podała mu żona, bo uznała go za dobry. Ale każde z nich na swój sposób interpretowało zakaz Boży. Ewa uważała, że Bóg nie tylko zabronił im spożywać owoce z drzewa zakazanego, ale nie pozwolił im nawet go dotykać. Szczególnie zaś kontrastuje ich zachowanie w momencie, gdy oboje poczuli się zagrożeni. Na głos Boży każde broni się osobno, nie oglądając się na drugą osobę. Adam obciąża Ewę, Ewa zaś węża. I karę wymierza im Bóg również indywidualnie<sup>1</sup>.

Weźmy inny szczegół notowany w Biblii w związku z historią Abrahama. Sara widząc, że syn egipcjanki Hagar, którego ta urodziła Abrahamowi, naśmiewa się z Izaaka, rzekła do Abrahama: *Wypędź tę niewolnicę wraz z jej synem, bo syn tej niewolnicy nie będzie współdziedzicem z synem moim Izaakiem... Abraham uznał to powiedzenie za bardzo złe ze względu na swego syna...* (Rdz 21, 9—11). Ale niewolnicę wraz z dzieckiem oddalił. To nic, że Bóg odsłonił mu przyszłość Izmaela i w ten sposób ułatwił mu bolesną decyzję oddalenia swej drugiej żony wraz z jej i jego własnym synem, faktem jest, że między małżonkami zaistniał odmienny punkt widzenia dotyczący ich dzieci i jedna ze stron musiała ustąpić. Zresztą ten sam problem powstał między starym i ślepym Izaakiem a jego żoną Rebeką w stosunku do Ezawa, gdy Jakub za namową matki i przy jej pomocy zdobył podstępem błogosławieństwo przeznaczone dla pierwotnego Ezawa (Rdz 27, 1—45).

Jak wielką rolę we współnocie małżeńskiej i rodzinnej odgrywa czynnik personalistyczny, widać to w wydarzeniu z życia rodziców Samuela. Szczególne dowody miłości męża nie były w stanie zaspokoić u nieplodnej żony instynktu macierzyńskiego, pragnienia dziecka. *Anno czemu płaczesz? Dłaczego nie jesz? Czemu się smuci twoje serce? Czyż ja nie znaczę dla ciebie więcej niż dziesięciu synów?* (1 Sm 1, 4—10).

A rozważmy opis zwiastowania. Czy w słowach Maryi: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* (Łk 1, 34) mieści się tylko trudność pogodzenia macierzyństwa z postanowieniem życia w czystości? Wolno przypuszczać, że w tym pytaniu Maryja zawarła również trudność, jak pogodzić wolę Bożą zawartą w zwiastowaniu z obowiązkiem jej stanu? Była przecież oblubienicą i prawną żoną Józefa. Coś podobne-

<sup>1</sup> Szczegóły dotyczące tego tematu zob. M. Filipiak, *Biblia o czło-wieku. Zarys antropologii biblijnej Starego Testamentu*, Lublin 1979, 89—101; S. Stefanek, *Rodzina w zamysłach Bożych*, AK 83 (1974) 362—370; L. Stachowiak, *Pismo św. o powstawaniu życia*, AK 83 (1974) 371—382; M. Peter, *Stary Testament o powstaniu życia*, AK 83 (1974) 383—388.

go, ale na swój sposób, przeżył św. Józef. Ewangelista Mateusz notuje: *Gdy matka Jego (tj. Jezusa) Maryja była poślubiona Józefowi, zanim zamieszkali razem, okazało się, że jest w stanie błogosławionym za sprawą Ducha Świętego. Józef jej mąż, będąc sprawiedliwy i nie chcąc jej zniesławić miał zamiar potajemnie ją oddalić (Mt 1, 18—19).* Z jednej strony naturalna dobroć, szlachetność, a co za tym idzie, pełne zaufanie do współmałżonka, z drugiej zaś świadomość, że to, co się stało, jest tak oczywiste i tak osobiste, gdy chodzi o Maryję, że w codziennym normalnym życiu małżeńskim nie da się pogodzić z obopólnymi prawami i obowiązkami małżonków<sup>2</sup>.

Z tych przykładów, nie jedyńskich zresztą w Biblii, można wnosić, że Hagiografowie zdawali sobie sprawę i jakby celowo to odnotowywali, iż małżeństwo i życie rodzinne to wspólnota składająca się z osób w pełni dojrzałych, wolnych i samodzielnych, które mimo związku małżeńskiego dalej żyją własnym życiem psychicznym i duchowym. Osoby te mają własne problemy i rozwiązują je na sposób indywidualny. Również na życie małżeńskie i rodzinne najczęściej patrzą z osobistego punktu widzenia, a już zupełnie indywidualnie układają swój osobisty stosunek do Boga. Przytoczone teksty mówią równocześnie, że ten personalizizm małżonków ma pewien wpływ na życie małżeńskie i rodzinne. Modeluje je i na swój sposób przekształca, ale urabianie to ma charakter bardzo intymny i w dużym stopniu zależy od poziomu religijnego i moralnego obojga małżonków oraz ich osobistego stosunku do Boga.

Te stwierdzenia prowadzą do wniosku, że czynnik personalistyczny jest elementem bardzo zasadniczym we wspólnocie małżeńskiej — rodzinnej, bo sięga natury ludzkiej, stworzonej przez Boga. Duszpasterska zatem troska o odpowiednie życie religijne rodziny katolickiej w jej najgłębszych podstawach — wydaje się — powinna mieć dwa nurty. Jeden, który by się troszczył o dobrą i głęboką formację religijną dziewcząt i chłopców od najmłodszych lat, a zwłaszcza w wieku dojrzwania i dojrzałości do życia małżeńskiego. Formację polegającą na uczuleniu ich na potrzebę i wzbudzeniu w nich woli świadomego zaangażowania się w ich własne życie religijne. Te metody jakże stosuje dzisiaj duszpasterstwo parafialne i uniwersyteckie, gdy chodzi o młodzież i młode małżeństwa (katechezy, dni skupienia, rekolekcje, wprowadzanie w czynne życie religijne i liturgiczne, wakacje z Bogiem itp.), są nie tylko słuszne, ale wypływają z dobrze rozumianej treści Pisma św. Drugi nurt to konieczność nieustannego uświadamiania sobie przez duszpasterza (proboszcza, wikariusza, katechetę, spowiednika, rekolekcjonistę, prowadzącego dni skupienia dla rodzin itd.), że u podstawy prawdziwie religijnego, katolickiego życia wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej tkwi indywidualne życie religijne

<sup>2</sup> Por. J. Homerski, *Ewangelia według Świętego Mateusza* (PSNT 3, 1), Poznań 1979, 78—79.

każdego z członków tej wspólnoty, ich osobiste przeżywanie Boga, Kościoła, Sakramentów św.<sup>3</sup> Uproszczona zatem, nie oparta na gruntownym rozeznaniu i jednostronna ocena poziomu życia religijnego u małżonków (np. tylko w oparciu o liczbę potomstwa) nie idzie po linii właściwego duszpasterstwa i nie prowadzi do zamierzonego celu. Tego rodzaju formy wychowywania są najczęściej odbierane przez zainteresowanych jako wyraz płytkiego duszpasterzowania, a niejednokrotnie prowadzi do posądzeń o nierozumienie życia małżeńskiego przez duszpasterza.

Dekret o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis* mówi: „Prawdziwe wychowanie zdąża do kształtowania osoby ludzkiej w kierunku jej ostatecznego, a równocześnie do dobra społecznego” (DŹCH 1). Dekret zaś o pasterskich zadaniach biskupów *Christus Dominus* nawołuje: „...niech pouczają, jak należy ocenić w myśl nauki Kościoła osobę ludzką razem z jej wolnością i z samym życiem ciała; rodzinę oraz jej jedność i stałość, wydawanie i wychowanie potomstwa” (DB 12). Najlepsze jednak podsumowanie tego punktu naszych biblijnych rozważań stanowią następujące słowa Konstitucji duszpasterskiej o Kościele *Gaudium et spes*: „Kiedy więc chodzi o pogodzenie miłości małżeńskiej z odpowiedzialnym przekazywaniem życia, wówczas moralny charakter sposobu postępowania nie zależy wyłącznie od samej szczerzej intencji i oceny motywów, lecz musi być określony w świetle obiektywnych kryteriów uwzględniających naturę osoby ludzkiej i jej czynów, które to kryteria w kontekście prawdziwej miłości strzegą pełnego sensu wzajemnego oddania się sobie i człowieczego przekazywania życia” (KDK 51).

## II

Modlitwa młodej pary małżeńskiej z Księgi Tobiasza zawiera kilka głębokich prawd, stanowiących fundament życia religijnego wierzącej rodziny (Tb 8, 5—7). To samo należy powiedzieć o bardzo pięknych, a równocześnie bardzo śmiałych alegoriach ST i NT, które miłość Boga do narodu wybranego, czy miłość Chrystusa do Kościoła, określają stosunkiem miłości jaka łączy oblubienca z oblubienicą, męża z żoną: (por. Iz 62, 45; 54, 3—8. 10; 2 Kor 11, 2; Ef 5, 21—25).

Chcąc mówić o rodzinie katolickiej, jako wspólnotie opartej na wierze, umacnianej wiarą i ugruntowanej ją w innych sięga się zwykle do tych tekstów Pisma św., gdyż w nich wysuwa się na czoło pojęcie małżeństwa — rodziny jako bardzo intymnej jedności; wspólnoty, która nie jest tworem sztucznym, ale powstaje jako owoc stworzonej przez Boga natury. Małżeństwo — rodzina z jednej strony jest rzeczywistością ludzką, ziemską, tak zwyczajną, że idzie w miliony faktów statystycznych. Z drugiej jednak strony jest to rzeczywiście

<sup>3</sup> Por. Kard. K. Wojtyła, *Rodzina jako „communio personarum”*, AK 83 (1974) 347—361, zwłaszcza 358—361.

niezwykła, polegająca na wzajemnym zaangażowaniu się dwóch osób wolnych, które w małżeństwie tak się jednoczą, tak ściśle się ze sobą łączą, że nie należą już tylko do samych siebie, ale stają się jednym ciałem a przez sakrament są członkami jedni drugich w Chrystusie (1 Kor 6, 19)<sup>4</sup>. Struktura wewnętrzna małżeństwa — rodziny jest czymś naturalnym. Kształtuje się i rozwija spontanicznie. Od Stwórcy pochodzi odmiennosc płci i tak bardzo zasadnicze zróżnicowanie osobowe mężczyzny i kobiety. Ale też dziełem tegoż Stwórcy jest ów przedziwny fakt skłonności wzajemnej mężczyzny i kobiety ku sobie, wynikający i opierający się na wewnętrznej potrzebie wzajemnego uzupełniania się. Skłonność ta jest przemożna i stanowi fundament rodziny jako wspólnoty naturalnej.

Prawdziwe życie rodzinne rozwija się i kształtuje według pewnych niezmiennych zasad, które się nie przedawniają przede wszystkim, gdy chodzi o rodzenie, mimo że ustrój tej wspólnoty w tak znacznym stopniu jest zależny od uwarunkowań społecznych, ekonomicznych i cywilizacyjnych, podlegających nieustannym zmianom. Wspólnota małżeńska — rodzinna ani nie jest dziełem samej woli ludzkiej, ani też nie jest pozostawiona samej woli ludzkiej. Wola decyduje, ale zjednoczenie dokonuje się dzięki tak właśnie a nie inaczej, cudownie ustawionej naturze ludzkiej<sup>5</sup>.

Teksty alegorii o Bogu oblubieńcu i narodzie oblubienicy zwłaszcza u proroków Ozeasza (rozd. 2) i Ezechiela (rozd. 16 i 23), a także u św. Pawła sugerują, że w małżeństwie — rodzinie poza skłonnością naturalną, czyli naturą, istnieje jeszcze inny element wiążący i bardzo istotny, a mianowicie miłość. I tu powstaje problem natury religijnej. Miłość małżeńska — rodzinna jest czynnikiem cementującym, nieodzownym dla tej wspólnoty. Tymczasem w tej samej naturze ludzkiej tkwi bardzo głęboka, również naturalna, potrzeba miłości Boga, Pana i Stwórcy człowieka. Ta miłość należy się Bogu od każdej istoty stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, a więc również od poszczególnych jednostki wspólnoty małżeńskiej — rodzinnej. Toteż wielu sądzi, że miłość Boga i miłość małżeńska oraz rodzinna to dwie tak odrębne rzeczy, iż nie dadzą się one ze sobą pogodzić. Są sobie przeciwstawne. Ci którzy dzielają ten punkt widzenia bardzo często powołują się na te wypowiedzi ewangeliczne, które mówią: *Przyszedłem poróżnić człowieka z jego ojcem, córką z matką... Kto bardziej miłuje ojca lub matkę... syna lub córkę... nie jest mnie godzien* (Mt 10, 35. 37) itp. Takie podejście do problemu miłości Boga i miłości małżeńskiej — rodzinnej nie tylko nie jest słuszne, ale wcale nie idzie po myśli Chrystusowej<sup>6</sup>. Skoro bowiem w objawieniu Bo-

<sup>4</sup> Por. Pap. Paweł VI, *Rodzina szkołą świętości*, AK 83 (1974) 336—339.

<sup>5</sup> Por. Kard. K. Wojtyła, *Rodzicielstwo a „communio personarum”*, AK 84 (1975) 17—31, zwłaszcza 24—25.

<sup>6</sup> Ten punkt widzenia jest jednym z aspektów dyskusji na temat po-

zym pojawiła się alegoria porównująca miłość Boga do ludzi z miłością małżeńską to wydaje się, że miłości małżeńskiej nie można przeciwstawiać miłości Bożej. Trudno bowiem przyjąć, żeby Hagiografowie chcąc zilustrować miłość Boga do ludzi posłużyli się obrazem, który tę miłość wyklucza. Tekst biblijny sugeruje raczej, że problem istnieje, ale cała sztuka jego rozwiązywania polega na umiejętnym ustawieniu na właściwym miejscu i we właściwy sposób miłości Boga i miłości do współmałżonka oraz do swoich dzieci, czy dzieci do rodziców. I to jest właśnie ten pracochłonny, ale jakże piękny odcinek pracy dla których, którzy są posłani, aby głosić Chrystusa; ów dobrze znany kapłanom i tak niezmiernie ważny przedmiot ich pracy duszpasterskiej, który decyduje o prawdziwie katolickiej postawie małżeństwa — rodziny.

Rozwiązanie rzekomego dylematu miłości Boga oraz miłości małżonków i rodziny próbuje się niekiedy oprzeć o zasadę współrzędności. Ponieważ miłość małżeńska i rodzinna są pochodzenia Bożego, więcej, są postulatami Bożym, dlatego należy je stawiać na równi z obowiązkiem miłości Boga. Obie te miłości nie wykluczają się, lecz idą obok siebie, jakby w parze ze sobą. Wydaje się, że i ta forma rozumowania z punktu biblijnego jest nie do utrzymania, jakkolwiek ma w sobie element prawdy i słuszności. Miłości należnej Bogu nie można równać z miłością małżeńską, czy rodzinną, gdyż ta pierwsza musi być ponad wszystko (Mt 12, 29—30). Nie można też tych obydwóch miłości traktować jako wartości współrzędne, które istnieją obok siebie niezależnie od siebie i bez wpływu na siebie, bo to jest psychologicznie niemożliwe. *Nikt nie może dwóm panom służyć* (Mt 6, 24). Teksty biblijne prowadzą nas raczej do wniosku, że w życiu małżeńskim i rodzinnym miłość Boga i miłość małżeńska — rodzinna winny się ze sobą ściśle wiązać. To powiązanie powinno się ujawniać w odkrywaniu Pana i Jego działania w życiu małżonków, rodziny. Nie będzie ono zresztą niczym innym jak ową nakazaną przez Jezusa bardzo intymną symbiozą miłości Boga i bliźniego, a świętość życia małżeńskiego ich syntezą. *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (Mt 25, 40). Poprzez wzajemną, prawdziwą miłość ze wspólnocie, której oni są członkami, a więc miłość w środowisku im najbliższym (mąż, żona, dzieci), dalszym (sąsiedzi, wioska, miasto, ojczyzna, cała ludzkość), a zwłaszcza miłość okazywaną społeczności duchowej, jaką jest parafia, diecezja, cały lud Boży, czyli Kościół, mogą i powinni dać wyraz autentycznej głębokiej miłości Boga. *Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi* (1 J 4, 20). Miłość bowiem ludzka i płodność rodzicielska mają swoją prawdziwą wartość jedynie w odniesieniu do planu Bożego. Miłość małżeńska jest wezwaniem Boga-

statatów zawartych w Kazaniu na górze (Mt 5—7) zob. Ekskurs: Historia interpretacji Kazania na górze (Mt 5—7) w komentarzu do ewangelii Mateusza: J. Homerski dz. cyt. 368—374.

Stwórcy, z którym małżonkowie współpracują, i Boga-Zbawcy, który tajemnicę swojego Kościoła w Chrystusie urzeczywistnia i prowadzi do pełni przede wszystkim w rodzinach chrześcijańskich (Kol 1, 24—

Tak problem ten w oparciu o biblijne przesłanki rozumie i rozwiązuje Nauczycielski Urząd Kościoła. W Konstytucji duszpasterskiej o Kościele *Gaudium et spes* czytamy: „Prawdziwa miłość małżeńska włącza się w miłość Bożą i kierowana jest oraz doznaje wzbogacenia przez odkupieńczą moc Chrystusa i zbawczą działalność Kościoła, aby skutecznie prowadzić małżonków do Boga oraz wspierać ich i otuchy im dodawać we wzniosłym zadaniu ojca i matki... Rodzina chrześcijańska ponieważ powstaje z małżeństwa będącego obrazem i uczestnictwem w miłosnym przymierzu Chrystusa i Kościoła, przez miłość małżonków, ofiarną płodność, jedność i wierność jak i przez miłosną współpracę wszystkich członków ujawniać będzie wszystkim żywą obecność Zbawiciela w świecie oraz prawdziwą naturę Kościoła” (KDK 48). Konstytucja zaś dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium* uczy: „...wszyscy, którzy jesteśmy synami Bożymi i stanowimy jedną rodzinę w Chrystusie (por. Hbr 3, 6), gdy łączymy się ze sobą we wzajemnej miłości i w jednej chwale Trójcy Przenajświętszej odpowiadamy najgłębszemu powołaniu Kościoła i uczestniczymy w przedsmaku liturgii doskonałej chwały” (KK 51).

Jakie stąd wnioski dla duszpasterza? Wydaje się, że są one następujące. Najpierw winien duszpasterz gruntownie sam przemyśleć i przeanalizować niełatwy problem życia w miłości Chrystusowej. A następnie przy każdej nadarzającej się okazji duszpasterskiej zachęcając tłumaczyć, przekonywać i pouczać, w jaki sposób można dzięki łasce sakramentalnej podnieść miłość ludzką do poziomu miłości nadprzyrodzonej, Chrystusowej; jak można na co dzień kochać Boga w bliźnim, przede wszystkim w współmałżonku, w swoim dziecku. Polecenie św. Pawła dane Tymoteuszowi jest w tej materii szczególnie godne zapamiętania (por. 1 Tm 4, 13—14; 2 Tm 4, 1—2).

### III

Wiele tekstów biblijnych mówi, że życiu małżeńskiemu i rodzinnemu towarzyszy dużo przykrości i cierpień, że wymaga ono od współmałżonków wiele samozaparcia się i żąda wyrzeczeń, które niekiedy przybierają nawet formę bolesnej całopalnej ofiary. W Księdze Pieśni nad Pieśniami czytamy, iż krótkie wahanie się oblubienicy z odpowiedzialnością na miłosne wezwanie oblubieńca spowodowało nagle jego odejście (Pnp 5, 6). W Księdze Tobiasza czytamy, że pobożny ślepy Tobiasz posądził swoją dobrą i zapobiegliwą żonę, iż ukradła koziołka, którego dał jej w nagrodę za uczciwą pracę. Rozzłoszczona powiedziała złośliwie: *Gdzie są teraz twoje ofiary? Gdzie są twoje dobre uczynki? Teraz już wszystko o tobie wiadome ...* Słowa te zabolowały z kolei Tobiasza (Tb

<sup>7</sup> Por. Pap. Paweł VI, *Rodzina szkołą świętości*, AK 84 (1975) 5—7. 27) <sup>7</sup>.



2, 14; 2, 1—2. 6). Cierpiący z dopustu Bożego Hiob, a mimo to mocno wierzący w dobroć Boga, posłyszał od swojej żony bolesny wyrzut: *Jeszcze trwasz mocno w twej prawości? Złorzecz Jahwe i umieraj* (Hiob 2, 9). Przyczyną cierpień w życiu małżeńskim bywa też sprawa potomstwa. Abraham skarżył się Bogu na brak potomstwa (Rdz 15, 1—2). Widok umierającej przy porożdzie Racheli, nadającej swemu dziecięciu wymowne imię Benoni (syn mojej boleści — Rdz 35, 16—19), krzywda wyrządzona Tamarze przez Judę, jej teścia, która doprowadziła ją do bardzo nieszlachetnego podstępu (Rdz 38), ból zadany Jakubowi przez jego własnych synów, którzy sprzedali swego brata Józefa (Rdz 37, 34—35), mężnie znoszona boleść matki z czasów Machabejskich, która patrzyła na męczenną śmierć swoich siedmiu synów (2 Mch 7), wewnętrzna rozterka św. Józefa, o której wspomina ewangelista Mateusz (1, 18—23), ból Matki Najśw. i św. Józefa poszukujących Jezusa (Łk 2, 48): wszystkie te wydarzenia właśnie przez to, że zostały użyte jako tworzywo wydarzeń zbawczych, mają swoją głęboką wymowę. Te same myśli nasuwa fakt, że tak wielcy mężowie Boży, jak Izaak (Rdz 18, 9—15; 21, 1—2), Mojżesz (Wj 2, 1—10), Samson (Sdz 13, 2—25), Samuel (1, 4—20), Jan Chrzciciel (Łk 1, 8—25) byli właściwie darem Boga, wyproszonym u Niego przez boleśnie odczuwające swą niepłodność matki. Najbardziej zaś zastanawiające jest to, iż w służbę słowa Bożego zechciała Opatrzność włączyć, najbardziej osobiste uczucia i bolesne doświadczenia, jakich w swoim życiu małżeńskim i rodzinnym doznali mężowie Boży. Ozeasz miał poślubić źle prowadzącą się kobietę (Oz 1—3), Ezechiel otrzymał rozkaz od Boga, żeby nie okazał żadnych oznak żalu po nagle zmarłej swojej ukochanej żonie (Ez 24, 15—18), z woli Bożej Izajasz i jego dzieci mieli być strzegającym znakiem dla Izraela (Iz 8, 3—4. 18).

Wszystkie wyżej wspomniane wydarzenia biblijne, niezależnie od swej wymowy teologicznej, dają jasno do zrozumienia, że radość i szczęście życia małżeńskiego i rodzinnego spletają się nierozłącznie z rezygnacją, z samozaparciem i z ofiarą. Ponieważ ofiara ta wyrasta na gruncie małżeńskiej miłości i z nią się ściśle łączy, dlatego nie bez słuszności życie małżeńskie porównuje się z Eucharystią. Wielkoduszne bowiem oddanie się drugiej osobie w miłości, aby z nią na zawsze dzielić dołą i niedołą życia zawiera w sobie ideę żertwy ofiarnej i równocześnie funkcję ofiarnika, podobnie jak to ma miejsce w Eucharystii. W małżeństwie jeśli ma ono być w pełni Chrystusowe, podobnie jak w zjednoczeniu Chrystusa z Kościołem musi się na co dzień urzeczywistniać obumieranie tego, co egoistyczne i niedoskonałe, tego, co własne, aby mogło wzrosnąć nowe życie małżeńskie, rodzinne, aby się mogli zrodzić nowi ludzie oddani sobie i Bogu. Z poszczególnym członkiem wspólnoty małżeńskiej musi się dziać coś podobnego, jak z ziarnem wrzuconym w ziemię, jak z winoroślą, która dopiero wtedy daje spodziewane owoce, gdy jest przycinana i pielęgnowana. Wydaje się, że Chrystus wypowiadając słowa: *Ja jestem prawdziwym*

krzewem winnym... wy latoroślami (J 15, 1—6) brał pod uwagę również i tę ewentualność. Wszelkie doświadczenie i cierpienie pochodzące ze strony współmałżonka lub ze strony dziecka usuwającego się spod wychowawczego wpływu rodziców jest uczestniczeniem w cierpieniu, które może też być dopełnianiem braków cierpień Chrystusa dla ciała Jego, ciała, którym jest Kościół (Kol 1, 24). Może być współpracą lub współuczestniczeniem w wielkich zbawczych planach Boga.

Jak z tych rozważań wynika, Biblia, a zwłaszcza ewangelia Jezusa, ułatwia małżonkom odkrywanie ich prawdziwego stosunku do Boga. Daje im łatwiej poznać, w jakim stopniu ulegają tym impulsom zewnętrznym i wewnętrznym, które są przeciwne ich wewnętrznej wolności i przeszkadzają im uszanować wolę Bożą w prawie moralnym zawartą. Pozwala im uświadomić sobie, że w ich małżeństwie, podobnie jak w zjednoczeniu Chrystusa z Kościołem, dokonuje się tajemnica paschalna męki śmierci i zmartwychwstania. Toteż nie dziwnego, że w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium* czytamy: „Rodzina chrześcijańska pełnym głosem oznajmia zarówno obecne cnoty królestwa Bożego, jak ich nadzieję błogosławionego życia. W ten sposób przykładem i swoim świadectwem przekonuje świat o jego grzechu i oświeca tych co szukają prawdy” (KK 35). I nie tylko rodzina chrześcijańska, ale „wszyscy chrześcijanie będą z dnia na dzień coraz bardziej uświęcać się w warunkach swego życia, pośród swych obowiązków czy okoliczności życia, jeżeli z wiarą przyjmą wszystko z ręki Ojca niebieskiego i współdziałają z wolą Bożą, ujawniając także w służbie doczesnej przed wszystkimi i tę miłość, jaką Bóg świat umiłował” (KK 41). Jeżeli zatem duszpasterz chce pomóc rodzinie katolickiej w pracy nad uaktywnieniem i pogłębieniem jej życia według wiary, musi pamiętać, że jej życie religijne będzie tym głębsze i bardziej autentyczne, im lepiej każdy jej członek zrozumie, zaakceptuje i podejmie prawdę o naśladowaniu Chrystusa, którego istotne posłannictwo wyraziło się w dobrowolnie i wielkodusznie podjętym cierpieniu i ofierze krzyża. *Kto chce iść za Mną niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i naśladuje Mnie* (Mt 16, 24). Chrześcijańska miłość małżeńska jest wezwaniem do cierpienia z powodu współmałżonka, ale przeżywanego z nim razem, wspólnie. Idea dobrego życia kapłańskiego opiera się na tej samej podstawie, stąd żadnemu duszpasterzowi ten odcinek pracy duszpasterskiej nad wiernymi, a więc i nad małżeństwami i rodzinami, nie powinien sprawiać większych trudności. Ale nie wolno mu zapomnieć, że on idzie za Chrystusem sam. Powierzone zaś jego pieczy duchowej małżeństwo, czy rodzina winny iść za Chrystusem we wspólnocie jaką stworzyła ich miłość małżeńska i rodzinna<sup>8</sup>. Tylko wtedy jego duszpasterstwo rodzin pójdzie po myśli Chrystusa i będzie

<sup>8</sup> Por. Pap. P a w e ł VI, art. cyt. AK 84 (1975) 10—12.

się cieszyć Jego błogosławieństwem. ...*Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18, 20).

\*

Nasze poszukiwania w Piśmie św. i w oparciu o nie tych czynników, które stanowią fundament wychowania do wiary i decydują o pełnym zaangażowaniu się małżeństwa — rodziny w życie religijne, miały charakter wertykalny. Sięgały w głąb, dotyczyły rzeczy istotnych, od których zależy wewnętrzna formacja małżeństwa — rodziny tak w personalnym, indywidualnym, jak również we wspólnotowym wymiarze. Oczywiście, można było poruszyć tylko niektóre, ściśle mówiąc, trzy czynniki, które — wydaje się — są jednak najważniejsze: 1. głęboka, jak najdoskonalsza formacja indywidualna małżonków, zwłaszcza przed rozpoczęciem przez nich życia wspólnotowego w rodzinie; 2. uczulenie każdego z członków wspólnoty małżeńskiej — rodzinnej, że ich ludzka naturalna skłonność ku sobie i miłość wzajemna stanowią te wartości Boże, które mogą być wyrazem miłości Boga ponad wszystko, jeśli będą przyjęte jako Jego miłościwy dar i zostaną przesycone łaską sakramentalną; 3. samozaparcie się, cierpienie i ofiara podjęte z miłości ku współmałżonkowi, członkowi rodziny i razem z nim wspólnie ponoszone są wyrazem najpiękniejszej, najdoskonalszej i najowocniejszej współpracy z Chrystusem-Zbawicielem, który w nas żyje i działa (Flp 2, 13). Te trzy czynniki wprowadzone w życie mogą dać gwarancję, że życie małżeńskie — rodzinne będzie postulowanym przez objawienie Boże autentycznym życiem religijnym; że będzie je przenikać i nasycać niegasnąca, zawsze żywa miłość Boża tak bardzo potrzebna małżonkom na te chwile, kiedy zacznie gasnąć i wiedznać ich wzajemna miłość ludzka.

Ale teksty biblijne wskazują również na inne czynniki formujące życie religijne, życie wiary wspólnoty małżeńskiej — rodzinnej, i te mają raczej charakter horyzontalny, idą wszcz. Zwracają więc uwagę na apostołski, misyjny charakter życia małżeńskiego i rodzinnego. Poprzez notowane przykłady z życia ludu Bożego ST i NT oraz niektórych postaci biblijnych ucza, jak można oddziaływać na innych i dają praktyczną, pogładową lekcję, jak powinno wyglądać głębokie, religijne życie indywidualne i wspólnotowe małżeństwa — rodziny. Nie sposób jednak wszystkich tych form omówić w jednym wykładzie, bo — jak doskonale wiemy — pisane słowo Boże jest zawsze żywe, przenikające, czynne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny (Hbr 4, 12), słowo Boga naszego trwa na wieki (Iz 40, 8). To ono prowadzi każdego z nas, a więc i wspólnotę małżeńską — rodzinną, do coraz głębszego i wszechstronniejszego rozumienia praw życia osobistego i społecznego, jakie Stwórca wpisał w naturę duchową i moralną człowieka (KDK 23).